Rok I. **Niedziela** Nr. 9.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 29. Listopada 1874.

(Wydaje się już w Czwartek.)

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński. | Przedpłata ćwierćroczna 2 złp. Ogłoszenia po 6 grp. od w. | Wydawca: Tytus Daszkiewicz.

Modlitwa kościelna.

Prosimy Cię, Panie, wzbudź w nas moc Twoję i przybądź nam ku pomocy, abyśmy przez Twoję opiekę z grożącego niebezpieczeństwa grzéchów naszych uratowani i przez pomoc Twoję uwolnieni zostali, przez Ciebie, który z Bogiem Ojcem w jedności Ducha ś. równy Bóg żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Na Niedzielę I. Adwentu.

Lekcya z listu ś. Pawła do Rzymian, w rozdziale 13.

Bracia, a to, wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali, bowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się zbliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 21.

W on czas: Mówił Pan Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności, gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Abowiem mocy niebieskie wzruszone będą, a tedy ujrzą syna człowieczego przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież, a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo. Pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa, gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiécie, żeć już blizko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiédzcież, żeć blizko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Wyjaśnienie Lekcyi i Ewangelii ś.

Przez sen rozumié tu Apostół stan duchowéj ciemnoty, w któréj ludzie żyją, niepomni na to, że w niéj narażeni są na niebezpieczeństwo wiecznego zatracenia. Z tego duchowego snu mają powstać, ażeby się stać uczestnikami zbawienia, który Chrystus Pan światu wysłużył. Nocą zaś, która się zbliża ku końcowi, jest to czas niewiadomości, zaćmienia rozumu przed przyjściem Zbawiciela, a dniem, jest światło łaski i prawdziwego poznania Boga, rozszérzone po świecie przez Chrystusa, który jest słońcem sprawiedliwości. Abyśmy stać się mogli uczestnikami téj łaski i oświecenia, mamy odrzucić uczynki ciemności, tj. wszystko to, co światła znieść nie może, a więc grzéchy i występki, z których tu Apostół kilka wymienia, jako to: biesiady, pijaństwa, rozpusty, zazdrości i niezgody. Po odrzuceniu grzéchu napomina nas Apostół do uzbrojenia się w cnoty i dobre uczynki, które nazywa zbroją światłości, bo one nam pomagają do pokonania nieprzyjaciół zbawienia i dają nam możność wywal-

czenia wiecznego dziedzictwa w światłości niebieskiéj.

Cóż to znaczy obléc się w Pana Jezusa Chrystusa? Na to pytanie odpowiada nam pięknie Piotr Damian. Wtenczas przyoblekamy się w Jezusa Chrystusa, kiedy ujarzmiamy pożądliwości ciała, kiedy myśli złe z serc naszych rugujemy, kiedy krzyże z sercem skruszoném za Chrystusem dźwigamy, kiedy potrzebującym dopomagamy, uraz nie pamiętamy, kiedy prawdę na ustach, a szczérą miłość w sercach mamy, kiedy rzeczy ziemskich nie pragniemy. Wtenczas obłóczymy się w Chrystusa, kiedy do Boga pobożnie się modlimy, kiedy nas słuchanie słowa Bożego w sercu rozwesela, kiedy Chrystus jest na naszych ustach, w sercach, w życiu i postępowaniu naszém.

W ewangelii św. trafnie stawia nam Kościół przed oczy drugie przyjście Syna Bożego, i to straszne, na sąd świata ostateczny, aby nas uroczyście napomnieć do przygotowania się przez pokutę i poprawę na przyjście Zbawiciela pełne łaski (w dzień Bożego Narodzenia) i do przyjęcia Go do serc naszych, ażebyśmy stawszy się uczestnikami owoców Jego odkupienia, w dniu strasznego Jego przyjścia na sąd, nie zginęli. Albowiem ten sam Zbawiciel, co świat odkupił, świat też sądzić będzie, każdemu odda wedle tego, jak korzystał z owoców Odkupienia, albo jak przez grzéchy stał się ich niegodnym. Pan Jezus bowiem mówi u Jana św.: „Ojciec nikogo nie sądzi, lecz sąd wszystek dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca.“ Ten na sąd zasiędzie, mówi ś. Augustyn, który stał sam przed sądem, Ten sam potępi winnych, który jako niewinny został potępiony. Słuszna, aby ci, co mają być sądzeni, widzieli sędziego, a którzy mają być sądzeni, to dobrzy i źli. Tak dobrym, jako złym, winna być okazaną postać sługi (tj. Syna Bożego, co przyjął na siebie postać sługi), postać zaś Boga tylko dla dobrych zachowaną będzie.

Rozważanie dnia tego wielkiego sądu o tyle jeszcze bojaźnią przed grzéchem, a pokutą napełnić nas powinno, o ile czas tego sądu jest niepewny. Sam Zbawiciel mówi o tém do uczniów u Mateusza w rozdziale 24, w wiérszu 36stym, i u Marka w rozdziale 13., wiérszu 32. „Lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wié, ani aniołowie niebiescy, ani Syn (wedle człowieczeństwa) jedno sam Ojciec.“

Nie tylko dzień ostatecznego sądu, ale i dzień śmierci rozstrzygający naszę wieczność jest niepewny, jako i dzień sądu szczegółowego, który tuż po śmierci następuje, gdzie każdy z nas wyrok na siebie usłyszy.

„Czuwajcież, mówi Zbawiciel u Mat. w rozdź. 24., w. 42., bo nie wiécie, któréj godziny Pan wasz przyjdzie.“ Dla tego i Duch św. w Starym Zakonie każe nam pamiętać na rzeczy ostateczne (śmierć, sąd, niebo i piekło) by nas zachować od złego.

„We wszystkich sprawach uważaj na ostateczne rzeczy, a na wieki nie zgrzészysz.“ (Sirach 7. 40.).

Święty Augustyn o niepewności czasu sądu tak jeszcze mówi: „Cóż ci na tém zależy, kiedy dzień sądu nadejdzie? Żyj tak, jakoby niezadługo nadszedł, a przyjścia jego lękać się nie będziesz. Jakim cię znajdzie twój dzień ostatni, takim cię znajdzie ostatni dzień świata.“ A św. Hieronim tak mówi: „O tym wielkim dniu, Bracia moi, ciągle myślcie, życie wasze poprawiajcie, obyczaje zmieńcie, zwyciężajcie pokusy złego, a grzéchy spełnione obmywajcie we łzach pokuty.“

Nauka katechizmowa o Tradycyi.

W zeszłéj nauce napisałem wam, Najmilsi, że wszystko to, co P. Bóg objawił, przechowało się częścią przez pismo św., częścią przez tradycyą. Nie wystarcza więc wierzyć tylko w to, co w piśmie św. napisane; wierzyć nam trzeba i w to, cokolwiek z tradycyi Kościół ś. za słowo Boże uznał. Tradycya znaczy to samo, co podanie. Nauka chrześcijańska, w Piśmie św. nie napisana a przez apostołów opowiadana, nazywa się tradycyjną, czyli ustnie podaną. Naukę tę bowiem od Pana Jezusa słyszeli apostołowie, a od apostołów słyszeli i spamiętali ją ich następcy, biskupi, a od tych biskupów znowu ich następcy biskupi, i tak daléj a daléj. Tym sposobem ustnego podawania prawd wiary ś. od czasów apostolskich, naukę Pana Jezusa w Piśmie św. niespisaną, jedno pokolenie odziedziczało po drugiém bez przerwy.

Cóż to więc jest Tradycya?

Tradycya jest to ustne podanie tych wszystkich prawd wiary ś., których aposto-

łowie nauczali ale nie spisali i które Kościół ś. za słowo Boże uznał.

Pan Jezus naukę wiary ś. tylko opowiadał, a nic nie pisał. I Apostołom przykazał słowo Boże opowiadać, a nie polecił i mspisywać nauki wiary.

Czytamy bowiem w ewangelii według ś. Marka w roździale 16tym w wiérszu 15tym, że P. Jezus wysyłając apostołów ogłaszać światu słowo Boże, wyrzekł do nich: „Idąc na wszystek świat opowiadajcie ewangelią wszemu stworzeniu.“ Apostołowie, posłuszni rozkazom Zbawiciela, z początku tylko ustnie nauczali, jako ś. Paweł w liście do Rzymian w roździale 10tym w wiérszu 17tym pisze: „Wiara tedy ze słuchania; a słuchanie przez słowo Chrystusowe.“ Późniéj dopiéro, bądźto na prośby gmin chrześcijańskich, bądźto przeciwko błędom heretyków, spisali Apostołowie, i to tylko najważniejsze chwile z życia, najgłówniejsze cuda i naukę Pana Jezusa. Inne również ważne zdarzenia z życia Pana Jezusa, jako też wielkie cuda i naukę Jego opowiadali. Oto jak ś. Jan w ewangelii w roździale 21szym w wiérszu 25tym pisze: „A jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus, które, gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały.“ A w drugim swoim liście w wiérszu 12tym tenże Apostół te słowa napisał: „Mając wam więcéj pisać, nie chciałem przez papier i atrament; albowiem spodziewam się być u was i ustnie mówić, aby wesele wasze było zupełne.“ A więc w Piśmie św. nie masz wszystkiéj nauki Pana Jezusa. Trzeba zatém wierzyć i w tę naukę wiary, którą z tradycyi Kościół katolicki ma i uznaje za prawdziwą, i objawioną od P. Boga.

Taką naukę z tradycyi podaje nam Kościół ś., np. że Pismo św. starego testamentu składa się z 45ciu ksiąg, a nowego testamentu z 27miu ksiąg, które w przeszłéj nauce wam wypisałem. Taką naukę z tradycyi ma Kościół ś., że Niedzielę, a nie Sobotę święcić się należy, na cześć Zmartwychwstania Chrystusowego; taką naukę z tradycyi mamy, że chrzcić trzeba dzieci niemowlęta, a nie czekać ich lat dorosłych, aż się nauczą katechizmu; takich nauk z tradycyi Kościół ś. podaje nam wiele innych jeszcze. Jeżeli te nauki wiary ś. były po wszystkie czasy i wszędzie i przez wszystkich wiernych za prawdziwie apostolskie uznane, spisywali je Ojcowie Kościoła, to jest mężowie święci i uczeni w swych pismach i w wyrokach, lub obrzędach kościelnych, wiernym ogłaszali. Tym więc sposobem nauka Pana Jezusa od czasów apostolskich aż do naszych czasów przechowała się bez skazy, bez wszelkiego błędu i za pomocą Ducha św. przechowa się do końca świata.

Bądźmy zatém wierni nauce Kościoła ś. Nie słuchajmy przewrotnych ludzi, co im się nie jedno w ś. wierze naszéj niepodoba, i dla tego nicują wyroki wiary i przykazania Boże i kościelne. Niech oni sobie tam mówią, co chcą i jak chcą. Nie oni, ale Duch ś. ma prawdę. A Kościołem katolickim rządzi Duch ś. A Kościół katolicki przez lat tysiąc ośmset siedmdziesiąt i cztéry zawsze i wszędzie też samę naukę z Pisma św. i z tradycyi ogłaszał, jaką teraz ogłasza. To też wszyscy, którzy wierzyli i żyli, jak Kościół ś. nakazuje, królują dzisiaj z Panem Jezusem w niebie, czego też wam i sobie z całego serca życzę. Amen.

Kazimiérz Chwalibóg.

Adwent.

Adwent jest to wyraz łaciński i znaczy przyjście, tj. przyjście Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, które obchodzim w Boże Narodzenie. A więc Adwent jest oczekiwaniem tego przyjścia Syna Bożego w ciele. Jużeście zapewnie słyszeli, że od stworzenia świata aż do przyjścia Jezusa Chrystusa, czyli do Jego narodzenia w Betleemie, upłynęło blizko 4000 lat i że ludzie w tym czasie długim wszyscy byli pogrążeni w grzéchu i to piérworodnym, który przez Adama w raju przeszedł na nas wszystkich. Wtenczas też wszystkie narody, oprócz narodu żydowskiego, nie znając prawdziwego Boga, kłaniały się bałwanom drewnianym, albo ze złota i srébra ulanym i cześć Bozką im oddawały, tj. wszystkie narody oprócz żydowskiego żyły przed Chrystusem w pogaństwie, w bałwochwalstwie i w ciemnocie. I na pamiątkę tych nieszczęsnych 4000 lat czekania naznacza Kościół Boży cztéry niedziele (a nie cztéry tygodnie) adwentu. A jako wtenczas oczekiwano Messyjasza w pragnieniu, tak i my dzisiaj oczekiwać go mamy

w modlitwach i pokucie, gotując się na godne święcenie owego Narodzenia się Boga z Maryi. I stąd to Kościół Boży przybiéra wtedy szaty pokuty, bo wszędzie wtedy smutek panuje. A że Boże Narodzenie jest najpiérwszym świętem kościelném, bo Chrystus tylko przez wcielenie Swe i narodzenie mógł świat cały zbawić od grzéchu, a od przygotowania się na obchodzenie tego święta początek naszego zbawienia się rachuje; ztąd to piérwsza niedziela Adwentu jest początkiem Roku Kościelnego, czyli Nowym Rokiem kościelnym.

Ewangelią św. na piérwszą niedzielę Adwentu przeznacza nam Kościół Boży tę, która mówi o końcu świata i sądzie ostatecznym. Ale jeżeli sobie przypominacie, to ta sama ewangelia była w niedzielę przeszłą, tj. w ostatnią niedzielę po Świątkach, w ostatnią niedzielę Roku Kościelnego. A więc tę samę ewangelią o końcu świata i sądzie ostatecznym przeznacza Kościół na początek swego roku i na jego koniec, bo chce, aby ludzie o sądzie ostatecznym nigdy nie zapomnieli i żeby pamięć o téj wielkiéj chwili była początkiem i końcem wszystkich naszych myśli, pragnień i uczynków, a przez to, aby ludzie, pamiętając na ów koniec wszystkich rzeczy i sąd ostateczny, pamiętali o swéj duszy i nie grzészyli; a jeżeli zgrzészą, żeby zaraz przez Sakrament Pokuty św. się oczyszczali, a tém samém, aby wszyscy, gotowi na ów sąd, uniknęli wiecznego potępienia i doszli do chwały Ojca niebieskiego, do któréj doprowadzić nas chce Chrystus przez swe narodzenie, śmierć i chwalebne zmartwychpowstanie.

Ewangelie na trzy następne niedziele Adwentu są wszystkie o Świętym Janie Chrzcicielu, a to dla tego, abyśmy wzorem tego wielkiego pokutnika gotowali się w pokucie na uroczystość przedziwną, na dzień oczekiwany, gdzie się narodził Ten, który poniósł grzéchy ludzkie na drzewie krzyża, i jako baranek niewinny gładzi wszelkie grzéchy świata. Jan święty Chrzciciel, ostatni największy prorok, i więcéj jak prorok, bo palcem wskazał ludowi Chrystusa, woła na nas: „Gotujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok: proste czyńcie ścieżki jego. Bo już siekiéra do korzenia drzéw jest przyłożona. Przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień rzucone!“

W Adwencie odprawia się msza święta, zwana Rorate. Jest to wyraz łaciński, piérwszy od jakiego msza święta teraz się zaczyna. Rorate coeli, to znaczy: Roście nieba, tj. spuśćcie nam rosę, czyli Zbawiciela.

Roraty, jest to msza św. do Matki Bozkiéj, z któréj się nam narodził oczekiwany Messyjasz. Osobliwie więc ten czas Adwentu św. poświęcony jest Maryi, bo ona jest niejako zorzą zaranną, zwiastującą nam słońce zbawienia. Wiécie wszyscy o tém, że Polacy obrali Maryą za swoję Królową, a że mają do niéj szczególne nabożeństwo, więc téż jeszcze ciemno, a już Polacy dążą do kościołów swoich na codzienne roraty.

Zastanawia nas może i to, że wtedy na ółtarzu 7 świéc się pali. Otóż ta siódma świéca stoi obok krzyża Chrystusowego, bo Chrystus jest prawdziwą światłością, która oświéca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. A Maryja wyda wkrótce światu Tego, co światłość niebieską przyniesie na ziemię.

Ale jeszcze inaczéj można to wytłumaczyć. Ponieważ Polacy mieli i mają szczególne nabożeństwo do swéj Królowéj, Maryi, osobliwie zaś w czasie Adwentu św., otóż więc w tym czasie wszystkie stany garną się zwykle do stóp swéj matki i pani, i na jéj ołtarzu składają świéce. A że w dawnéj Polsce było siedem stanów, tj. 1) król i jego rodzina, 2) duchowieństwo, 3) senat, 4) rycerstwo, 5) szlachta, 6) mieszczanie, a 7) kmiecie wieśniacy, ztąd téż siedem świéc na ołtarzu Maryi się pali.

Teraz przypatrzmy się przyrodzeniu.

W czasie Adwentu największa ciemność; i dni są najkrótsze i mgły ciągle nas otaczają, słowem, smutno na naszéj części ziemi, jak ciemno i smutno było na świecie przed Chrystusem, ciemno bez wiary prawdziwéj w Boga żywego. A co więcéj: ciemność największa, to jest dzień najkrótszy przypada na święty Tomasz, bo jego niedowiarstwo doszło do najwyższego stopnia, póki palca nie włożył w bok Chrystusowy.

Jednakże nie długo będzie tak ciemno, bo Chrystus się rodzi. Chrystus rośnie i dzień rośnie; dnia przybywa, a ciemność znika,

bo przed Chrystusem znika wszelka ciemność przesądów i zabobonów.

Tak to we wszystkich urządzeniach kościelnych widać ducha Bożego, który rządzi Kościołem naszym świętym.

O ks. Augustynie Kordeckim,

co Jasną górę Częstochowską obronił od Szwedów.

Już temu lat dwieście dziewiętnaście mija, gdy ziemię naszę za króla Jana Kazimiérza Szwedzi najechali. Od morza bałtyckiego, co kraj nasz oblewa około Gdańska i Kołobrzega, aż za Kraków, po góry Tatry, zagarnęli wszystkie miasta i wioski. Popalili kościoły, zamki i pałace królewskie i bogatych panów, nawet strzechy biédnych ludzi nie oszczędzili; katowali starców, młodzież i niewiasty, i czy to bydło, czy srébro, zabierali z sobą. Smutno było w krainie polskiéj. Pomocy nie było widać od nikogo. Ale Pan Bóg dał pomoc.

Szwedzi zapędzili się aż po Częstochowę, co to wiécie, że jest miejscem cudownèm, gdzie N. Panna Marya, królowa nasza, w cudownym obrazie do dziś dnia łaskami Bozkiemi darzy pobożnych i cnotliwych.

Niedaleko staréj Częstochowy jest Jasna góra, tak nazwana dla tego, że ją widać o kilka mil w około, i że na téj górze w kościele Bogarodzica jaśnieje, i jak Polska széroka, słynie cudami. Na Jasnéj górze wznosi się wspaniały kościół o bardzo wysokiéj wieży, poświęcony na cześć Trójcy Przenajświętszéj. Przy tym kościele jest prześliczna kaplica, drogim marmurem wewnątrz wyłożona, zbudowana na cześć Przeczystéj Dziewicy Maryi. Przy kościele i kaplicy jest klasztór, mocny jak twierdza. W tym klasztorze od wieków miészkają zakonnicy Paulini. Przed dwustu laty Jasna góra była obwarowaną silnemi basztami i wysokim a twardym, jak skała, murem otoczona. Szwedzi zawojowali całą Polskę; chcieli więc i Jasną górę zająć. Dnia 18go Listopada r. 1655. pod Jasną górę podstąpił Miller, jenerał szwedzki, na czele 12,000 żołnierzy, piechoty, artyleryi i jazdy. Te kilka tysięcy wojska znaczyło w owym czasie tyle, co teraz z jakie 100,000; bo dawniéj było mniéj ludzi, więc téż mniéj wojska. W klasztorze jasnogórskim był przeorem ks. Augustyn Kordecki, rodem z okolic Kalisza, syn poczciwych kmiotków. Miał on serce gorejące miłością Boga i ziemi ojczystéj; wiódł życie świątobliwe, a ludzie czcili go, jako wybranego od P. Boga; bo była z nim łaska Boża. W twierdzy jasnogórskiéj, licząc w to zakonników i czeladź, było około 300 (t r z y s t a) ludzi, zdatnych do boju. Między nimi było kilkudziesięciu szlachty, co wśród znoju i boju wyrośli na tęgich wojaków. Najdzielniejszym z nich byli Stefan Zamoyski i Piotr Czarniecki. Prochu i kul było niewiele, armat starych kilka; broni ręcznéj tylko tyle, że każdy jako tako się uzbroił.

Polacy na Jasnéj górze wiedzieli, że całą Polską zawładnął Szwed — a mimo to postanowili niewydać miejsca świętego w ręce heretyka.

Szwed zażądał wydania Jasnéj góry. Na to Polacy odpowiedzieli, żeby sobie poszedł, zkąd przyszedł.

Rozgniewany na dobre, nazwał Jasną górę „kurnikiem“ i zaczął bluźnić przeciwko N. Pannie Maryi. Zebrał swoję artyleryą, kazał poustawiać armaty jak najlepiéj, zwrócić ku murom Jasnéj góry jak najcelniéj i dać ognia. Huk armat, jak straszliwy grzmot, rozległ się po okolicy; ziemia zadrżała, jak by było trzęsienie, — ale kule chybiły celu, bo przeleciały nad Jasną górą i spadły na pola. Strzelał sobie tak kilka dni ten zuchwały Szwed, a nie chciał uwierzyć, że człowiek strzela, a P. Bóg kule nosi, nie chciał ani słyszéć o tém, żeby kule chybiały celu. Oczywiście, jako heretyk, nie wierzył w cuda, że N. Panna Marya broniła Jasnéj góry. Nastrzelawszy się do syta bez pożytku, zaprzestał ognia. A tu pewnéj nocy, gdy doskonale ciemno było, dzielny Zamoyski Stefan i Piotr Czarniecki, odbywszy spowiedź ś. i przyjąwszy komunią ś., na czele najtęższych Polaków, wezwawszy N. Panny Maryi na pomoc, jak nie wypadną z twierdzy, jak nie szkoczą ku śpiącym w obozie Szwedom, jak nie zaczną rąbać — aż dosięgli namiotu jenerała Millera, a potém zwrot, — i już szczęśliwie powrócili na Jasną górę. Tą nocną Polaków wycieczką Szwedzi okropnie się przerazili. Zabito im nie mało wojska, które zniechęcone długiém obleganiem klasztoru, utraciło zupełnie ducha męzkiego, widząc tylu swoich zabitych. A jednak je-

nerał Miller postanowił, jakim bądź sposobem, Jasną górę zdobyć.

O kilka mil od Jasnéj góry na drodze do Krakowa jest miasto Olkusz, gdzie od wieków były kopalnie srébra i ołowiu, które późniéj Szwedzi wodą zalali. Z tych kopalni jenerał Miller kazał sprowadzić górników, co to umieją w ziemię się w kopywać i pod ziemią, jakby ulice, chodniki otwiérać. Górnikom wskazał Jasną górę, by pod karą śmierci podkopali się pod mury. Górnicy, chociaż nasi, widząc Szwedów z bronią na straży, lubo niechętnie, wyrzucili takie nory pod Jasną górą, że już można było prochem nawet baszty w powietrze wysadzić.

Nasi, widząc to, struchleli. Przy tém Szwedzi odgrażali się, że nikomu nie przebaczą, że nawet starców i dzieci szlacheckie zabiją, skoro Jasną górę zdobędą. Już większa część Polaków postanowiła poddać się na łaskę Szwedów. W téj rozpaczliwéj chwili ks. Augustyn Kordecki zwołał panów i zakonników do refektarza, tj. do obszérnéj izby, gdzie zwykle jadano, i tak dzielnie mówił, a tak do serca każdego, że chociaż z niechęcią, przystali na dalszą obronę nawet ci, którzy piérwsi zamierzyli poddać się. Ks. Kordecki rozdzielił wojsko: część do obrony murów, i to najtęższych chłopów, ażeby toporami i pałaszami rąbali Szwedów wdzierających się na mury; drugą część załogi do znoszenia w koszach ziemi na miejsce wyłamanych murów; trzecią część przeznaczył do obrony kościoła i klasztoru, ażeby ogień, wszczęty na dachu od armatnich kul, gasili; czwartą część zostawił w rezerwie na wycieczkę.

(Dokończenie nastąpi.)

Myśli i rady dla młodzieńczego serca.

IV.

Prawdziwe szczęście.

„Błogosławiony lud, którego Pan Bóg jego.“ *(Ps. 143, 15.)*

Chciałbyś być szczęśliwym, młodzieńcze?

O któżby nie chciał! — Każdy chce być szczęśliwym, — to popęd wszystkim wspólny, — nikt mu się oprzéć nie może. Bóg dał nam ten popęd, w serce go wszczepił.

Nie za jednem przecież szczęściem goni człowiek, nie jedno i to samo każdy uznaje szczęściem. — Człowiek z ciała i duszy się składa; — inném jest szczęście ciała, — za inném szczęściem goni dusza.

I zupełnie to naturalném. — Dusza nasza tchnieniem jest Bożém, — w zakresie duchowym zamknięte jéj potrzeby, jéj żywioł. — Bóg duchem najwyższym, w Bogu pierwiastek duchowego życia. — Bóg celem pragnień, życzeń duszy, Bóg ich zaspokojeniem, — w Bogu zamknięta, żyje prawdziwie, wszystko znajduje, zna, rozumie i posiada wszystko — Bóg najwyższém duszy pragnieniem. Zamknięcie się w Bogu, spocznienie w Nim, to najwyższem jéj szczęściem.

Ciało znów ze ziemi jest wzięte, spokrewnione ze ziemią. — Materya, jéj połysk, rozkosz, przyciągają je do siebie. — W materyi duchem ożywionéj, w zaspokojeniu niższych chęci niejeden widzi, znajduje swe szczęście, — ale to, niestety, szczęście zwiérzęcia.

Dusza, jak płomyk ognia, w górę się wzbija, ciało ku ziemi się zwraca — i jedno i drugie za szczęściem się ogląda. I wre walka w człowieku, walka zacięta, namiętna, straszna!

Ale nie zawsze tak było! O, była chwila kiedyś, kiedy duch nad ciałem miał przewagę, kiedy człowiek więcéj był duchowym, i cały za wyższém, tylko duchowém gonił szczęściem. I była mu ziemia posłuszna, panował nad nią, a sam z Bogiem obcował, tylko Boże spełniał rozkazy, tylko Bogu służył, i najwyższego w tém wszystkiem doznawał szczęścia.

Ale szatan przystąpił do niego, — oderwał go od Boga, po za Bogiem kazał szukać szczęścia; potargał tę śliczną jedność, — inne wskazał szczęście. — Uwierzył mu człowiek, poszedł za jego głosem, — uśmiéchnęło się doń szczęście ziemskie; — ale na krótko tylko, na chwilę; — poznał, że zawód go spotkał, bo szczęście duszy uleciało, — ciemność ją ogarnęła, — a Bóg groźny zawołał: „Cóżeś uczynił?“

I odtąd ciało za swojém, i dusza znów za swojém goni szczęściem, — ztąd fałszywe szczęścia pojęcie, — ztąd tak często na ziemi za chwilę uśmiéchu w szczęściu, człowiek dniami goryczy, łez, boleści płacić musi, kiedy wszystko oddał dla niego, duszę w obec niego zaślepił, a ono jak ognik błędny

po chwili krótkiéj uleciało, nic ponad gorzkie nie zostawiając wspomnienie.

Bo i cóż cię na ziemi uszczęśliwić, zaspokoić, zadowolnić może? Gdzież na ziemi szczęście tobie odpowiednie, kiedy wszystko, co cię otacza, nizkie, bezmyślne, zimne, — marne, znikome, — ponad grób nie sięgające, — a ty duchowy przecież, a dusza nic z ziemią nie ma wspólnego?

To co duszę podnosi, zadawalnia, uszczęśliwia, to tylko ciebie godne, odpowiednie tobie!

Bóg żywiołem twoim najprzedniejszym, najpiérwszym, i dla niegoś stworzony. Serce z natury pragnie, tęskni za nim, za Nieskończonym; — o! nie wstrzymuj go, nie przeszkadzaj mu!

Kiedy się dusza budzi na ziemi, Bóg się jéj piérwszy odsłania; pokazuje, że ma wszystko, jest wszystkiém. To ją porywa, pociąga do Niego, — a oddana jemu dusza, im go lepiéj poznaje, im mu więcéj służy, tém więcéj go kocha, — i cała i zawsze oddać mu się gotowa, — Bóg jéj wszystko zastąpić zdolen, — po za nim nie umié niczego pożądać, nie śmie za czémś zatęsknić. Młodzieńcze, gdzież, kiedyż i przy czém szczęście większe? Czy to nie szczęście prawdziwe, jedyne?

A to szczęście nie ma granic, końca, bo przy Bogu, dla Boga, a Bóg nieskończony!

O rychło, — dziś jeszcze, — w dniach ślicznéj twéj młodości, gdzie dusza tak żywa, serce świéże, — poznaj, gdzie szczęście prawdziwe, — całą duszą je pochwyć, — byś błędu uszedł, byś nie doznał gorzkich zawodów, byś nie żałował późniéj!

Szczęśliwy, o tylko szczęśliwy lud, którego Pan Bóg jego. (*Ps. 143, 15.*)

Ale kto od Pana się oddali, kto go odstąpi „na ziemi napisany będzie, i uschnie, iż opuścił żyłę wód żywiących Pana.“ (*Jer. 17, 13.*)

Może pragniesz zaszczytów, chwały, — może serce tęskni za niemi? — Słuchaj, co Pan mówi: „wielka jest chwała, naśladować Pana.“ (*Ekkl. 23, 28.*)

Może chcesz być bogatym? — „Twoja jest Panie wielmożność, i moc, i sława, i zwycięztwo: i tobie chwała: bo wszystko, co jest na niebie i na ziemi, twoje jest: twoje, Panie, królestwo, twoje są bogactwa, i twoja jest sława.“ (*1 Par. 29, 11. 12.*)

Może za słodyczą gonisz? — „Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan.“ (*Ps. 33, 9.*)

O, oceanem szczęścia jest Bóg, — szczęścia kropelkami tylko pieniądze, sława i rozkosz ziemska! Co dobrego, prawdziwego, pięknego być może, to tylko od Boga, tylko Bóg!

„O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożéj!“ (*Rzym. 11, 33.*)

O skarbie możliwego szczęścia! Tam pójdę, — to pochwycę, — temu serce, duszę oddam, — wszstkie siły, pracę wszystkę poświęcę, i niczego ponad to nie chcę, niczego nie umiém, — ponad to nic mnie nie porwie!

Bóg chwałą moją, Bóg mojém szczęściem!

Ropucha.

Wszyscy ludzie na ropuchę patrzą ze zgrozą i niechęcią, tymczasem w rzeczywistości jest to jedno z najużyteczniejszych stworzeń w gospodarstwie wiejskiém. Prawda, że ropucha brzydka jest bardzo z pozoru; nie tylko brzydka, ale nawet odrażająca. Cóż ztąd? Jak habit nie czyni mnicha, tak i brzydota wcale złych przymiotów nie dowodzi. Ropucha porówno z osłem wielkiéj doznaje niesprawiedliwości.

Coby się stało ze sadami i ogrodami, gdyby ropuch nie było? Ropuchy toczą zawziętą wojnę z rozmaitemi szkodliwemi owadami, a szczególniéj z mrówkami, chwytając je zręcznie językiem swoim. Uprzątają także wszelkiego rodzaju ślimaki, większe i mniejsze. Gdyby nie ropuchy, to często szparagi, sałata i wczesne jarzyny uległyby rychłemu zniszczeniu. Same nie czynią one żadnéj szkody, i dla tego ganić trzeba lekkomyślność dzieci, które ropuchy zabijają.

Ogrodnicy w okolicach Paryża tak dalece rozumieją korzyści z posiadania ropuch, że od kilku lat kupują te stworzenia. Handel ropuchami żywemi w Paryżu coraz się wzmaga. Nad morzem Śródziemném wieśniacy i ogrodnicy wyprawiają się po ropuchy do miejsc bagnistych i starannie je do domu przynoszą. W Anglii handel ropuchami istnieje od dawna; przedają je tam tuzinami po cenach stosunkowo wysokich.

Każdy może spróbować, dla przekonania się, jakie usługi oddają ropuchy tam, gdzie mrówki rzuciły się na drzewa i owoce niszczą. U stóp drzewa, które obsiadły mrówki, położyć trzeba ropuchę i obstawić ją tak kawałkami desek, aby wyléźć nie mogła. W niedługą chwilę drzewo będzie oczyszczone.

Jeśli pies jest przyjacielem człowieka, to ropucha jest przyjaciółką pól i ogrodów.

Kur.

Okradziony złodziéj.

Korzystając z chwilowéj nieobecności odźwiernego, wszedł złodziéj do pewnego domu przy bulwarze (miejsce przechadzek) Ornano w Paryżu, dostał się na trzecie piętro, otworzył drzwi wytrychem, zamknął je za sobą i zaczął poszukiwania. W pokoju jednak nie znalazł nic, prócz odzieży, przygotowanéj jakby do przebrania się. Nowa odzież i bielizna znęciła złodzieja. Zabiera się tedy do przebierania się i zdejmuje z siebie wszystko, co miał na sobie, ale zanim zdążył wdziać na siebie koszulę, ktoś zakręcił kluczem w zamku. Złodziéj spłoszony chowa się, tak jak był, pod łóżko i widzi tylko nogi wchodzącego, który uwija się po pokoju, sprząta coś i niebawem wychodzi. Złodziéj wychodzi także z pod łóżka i z przerażeniem spostrzega, że wszystka odzież i bielizna znikła z mieszkania, a zarazem i jego własna odzież. Wyciąga więc prześcieradło z łóżka i obwinąwszy się niém czeka cierpliwie, co się daléj stanie. Niezadługo wchodzi jakiś mężczyzna, który, ujrzawszy złodzieja nagiego, otulonego w prześcieradło, posyła po straż policyjną. Rzecz zaś tak się miała, że, gdy złodziéj spłoszony skrył się pod łóżko, przyszedł tymczasem inny złodziéj i zabrał suknie, tak właściciela mieszkania, jak i pierwszego złodzieja.

Ze świata.

— Ojciec święty ciągle zdrów, Bogu dzięki, i nie traci otuchy. Niedawno temu pisząc list do Arcybiskupa Kolońskiego, który co dopiéro wyszedł z więzienia, wyraził swą radość i pociechę, jakiéj doznaje ztąd, że biskupi niemieccy tak wiernie bronią Kościoła świętego. Ojciec święty kończy list temi słowy, że niejeden jeszcze ucisk na katolików przyjdzie, ale że ostatecznie za Bożą pomocą Kościół zwycięży i jeszcze świetniejszych doczeka się czasów, aniżeli je miał kiedykolwiek.

— Nasz ksiądz Arcypastérz ma się o tyle dobrze, o ile dobrze może być więźniowi. Na urodziny swoje dostał on, jak pisano, około sześć set powinszowań. Nieprzyjaciele wiary śmieją się i powiadają, że to mało, bo ks. Bismarck, gdy go to postrzelono, dostał powinszowań aż tysiąc. No! już ci za postrzelenie należy się istotnie więcéj oznak przywiązania, niż za proste uwięzienie; niemieckie państwa większe są, niż nasze dwie archidyecezye, książę Bismarck w szczęściu, możniejszy od niejednego króla, a ks. Arcypastérz w poniżeniu i nieszczęściu. Wszak gdybyśmy się uwzięli, tobyśmy księdzu Arcypastérzowi na jego imieniny, to jest na Nowy Rok, mogli posłać nie tysiąc, ale dwa tysiące powinszowań. Ale przywiązanie nasze nie mierzy się z samym papiérem. My się módlmy za księdza Prymasa i prośmy Boga, aby go nam wnet powrócił całego i zdrowego i niezłamanego na duchu.

Dnia 17go bieżącego miesiąca wypuszczono z bydgoskiego więzienia księdza kanonika Wojciechowskiego. Ksiądz kanonik z więzienia poszedł prosto do kościoła, podziękować Bogu za zdrowie i wolność odzyskaną. A gdy zeszłego Piątku przyjechał do Gniezna, to od jego powozu wyprzężono konie i obywatele własnemi rękami zaciągnęli go do domu. Tak to nasz wierny naród polski kocha swoich wiernych pastérzy.

— Probostwo w Ołoboku oddał rząd w administracyą p. Wadepholowi, młynarzowi.

— Ks. Degler, którego z więzienia leszczyńskiego po cztérech mięsiącach przetransportowano do Wałcza, przybył tam dotąd tak schorzały i zmizerowany, że nawet żyd, p. Hirsch Loewe, urządził w Wałczu składkę, ażeby mu dolą ulżyć.

— Ks. Biskupa warmińskiego skazano na 200 talarów kary, lub 6 tygodni więzienia.

— O nowych wypadkach w dyecezyi Chełmskiéj piszą z Warszawy dnia 10 bm. do „Czasu.“ Najważniejszym u nas wypadkiem w téj chwili są wypadki Bialskie. Szczegółowego opisu ich przebiegu nie przesyłam, gdyż na nieszczęście nie jestem dobrze zawiadomiony. Zresztą otrzymacie zapewne dokładny opis wszystkiego z tego samego źródła, z którego czerpaliście w miesiącu lutym rb. podczas podobnych wypadków w powiecie Radajeckim. Nie wyobrazicie sobie, w jakiéj tajemnicy trzymają tu wszystko, co dotyczy nieszczęśliwych unitów. Nawet Rosyanie nic nie wiedzą w tym przedmiocie, ogół zaś publiczności zaledwie słyszał o jakichś nieporządkach w Biały. Wypadki Bialskie przytrafiły się prawie jednocześnie z przejazdem Kotzebuego przez Siedlce i Brześć, nie brakło więc takich nowiniarzy, którzy zapewniają, że Kotzebue pojechał osobiście przytłumić zajścia; tak jednak nie jest. O ile mi wiadomo, bezpośrednim powodem zawichrzeń było wywiezienie na Syberyą cztérech rodzin unickich bardzo zamożnych i mających wpływ na resztę ludności. Oburzeni mieszkańcy spalili cerkiew i powiesili nasłanego im popa prawosławnego. Że zawichrzenie musiało przybrać groźne rozmiary, dowodem tego, iż zaraz zażądano posiłków wojskowych z Warszawy. Posiłki te udały się koleją Terespolską w zeszłą niedzielę. We wtorek zażądano nowych jeszcze posiłków, wskutek czego udali się do Biały wszyscy stojący kwaterą w Warszawie kozacy. Kotzebue tymczasem powrócił do Warszawy, nie chcąc zbyt blizko uczestniczyć przy poskramianiu nieszczęśliwego ludu, któremu daremnie siłą chcą wydrzéć religią ojców.

— W Londynie odbył się tych dni wiec katolicki, na którym przewodniczył lord Petre. Wiec wystąpił śmiało i uchwalił rezolucyą, że katolicy angielscy ściśle trzymają z Papieżem i z uchwałami ostatniego soboru watykańskiego.

Po bezpłatne eksemplarze „Niedzieli“ zgłosiła się jeszcze parafia Chwałkowska.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.